TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 65.

Dnia 11. Lutego 1817 roku. v. s.

OPINIJA

z Weyssa.

Pomiędzy dobrodziéystwa przyrodzenia i to zapewne liczyć można, że szczęście nasze po większéy części w opinii drugich pokładamy. Ztąd pochodzi wzajemna uległość, dla któréy staramy się wszystkim podobać i dajemy drugim niejakie prawo karania i nagradzenia czynności naszych pochwałami lub naganą. Nadużywamy wszakże tego dobrodzieystwa równie jak wiele innych, a nawet stało się ono obfitém źrzódłem błędów, występków i nieszczęść.

Niestrząsnąwszy nieco jarzma opinii nie można wznieść się nad gmin pospolity: zbytek téy uległości czyni człowieka bojaźliwym, przeszkadza rozwinięciu się jego umysłu i poddaje go kaprysom lada głupca mogącego wydać go na pośmiewisko, albo potwarcy, który go oczernić usiłuje: szczę-

ście jego tak niepewne jak publiczne gadanie.

Dobre imie jest bez wątpienia szacownym skarbem, ale jakże niepewnym kiedy go każdy złośliwy wydrzeć nam może? Pochwały jego nawet samą tylko byłyby dla nas obelgą; w ten czas one tylko pochlebiać mogą, kiedy od poczciwych pochodzą, a ci jako nie łatwo je dają, tak też nie są skorzy do odebrania. To co ludzie myślą lub mówią o tobie, ani powiększa, ani uymuje twojéy wewnętrznéy wartości: chwalą cię czy ganią zawsze jednakim jesteś. Bo kto takim jest jakim bydź powinien, tego ani potwarz poniżyć, ani pochwała w pychę podnieść nie potrafi.

W życiu pospolitém powszechna wziętość nie tyle od wielkich cnot ile raczéy od mniéy istotnych przymiotów zależy; jak naprzykład ostróżność, skromność, grzeczność, przystoyność. Niezawierzay płocho takiemu, o którym wszyscy dobrze mówią: słaby to zapewna i mierny umysł; szlachetne dusze równie zawziętych przeciwników jak zapalonych mają przyjaciół. Nie bądź znowu skorym do pogardzenia człowiekiem, którego zajadła rozdziéra nienawiść: ma on zapewna wielkie przymioty, które pomstę zawiści obudzają. Łatwiéy albowiem ludzie niesprawiedliwość przebaczyć mogą jak obrazę miłości własnéy.

Użyteczną byłoby rzeczą roztrząsać zda-

nia drugich o naszych przyjaciołach albo blisko znajomych. Pokaże się, że ile odmian światła od białego do czarnego, tyle zdań odmiennych co do istotnych nawet punktów. Ani żądać można jednostayności tam gdzie sędziowie tyle się od siebie różnią. Niéma może na świecie dwóch osób, któreby ten sam przedmiot cokolwiek powikłany jednostaynie uważały, i w ten czas, kiedy się na skutki zgadzają, względem przyczyn wcale innego są zdania. Trafne ocenienie niepospolitéy bystrości wymaga; a kto chce mieć prawo chwalenia drugich wprzód na podobneż zasłużyć powinien: bo kiedy ludzie to tylko szacują w innych, co sami naywięcéy cenią, często pochwała głupca naywiększe nam przyniesie zawstydzenie.

Chcąc bydź wolnym od niebezpiecznego i dręczącego przesądu, że się nami bardzo zaymują, dosyć jest zważyć jak się o innych troszczą. Trafi się jaki szczególniéyszy wypadek; zamęście naprzykład, urząd, strata znaczna i t. p. aż tu natłok oświadczeń radości lub żalu; ale nie zawierzay tym próżnym przyjętym grzecznościom. Sledź tylko naygorliwszego z nich, naprowadź rozmowę na przedmiot, który go tyle zajął na pozor, a odkryjesz natychmiast obojętność, oziębłość, może nawet tajemną radość z przeciwności, a zawsze prawie zawiść z dobrego powodzenia.

Mało jest takich, którzyby siebie nie poczytywali za ludzi bardzo ważnych, zwracających wszystkich oczy na siebie, godnych zaiste aby ich z tłumem nie mięszano. Któż nas zapewni, że wysokie nasze o sobie rozumienie na mocnieyszych jest ugruntowane zasadach. Przekonaymy się raz przecie żeśmy wcale obojętni dla drugich, i więcéy jeszcze aniżeli oni dla nas; zatopieni we własnych czynnościach, o swoich myśląc troskach, na cudze mało czułości mają. W ten czas nawet kiedy w słowach naywięcéy czucia okazują, w duszy zupełnie są zimnemi.

Chceszli wiedziéć co publiczność myśli o tym lub owym przypadku, który się ciebie tycze?. Postaw tylko kogo innego na swoim miéyscu oddal na ten raz wszelkie uczucia delikatności, wspaniałomyślności i filozofii, a natomiast poday cokolwiek zawiści, i tę tajemną skłonność do obmowy i wyszydzania: a to co sam w ten czas osądzisz będzie zdaniem publiczności o tobie. Rzadko kiedy to prawidło zupełnie omyli. Co się zaś tycze twoich nieprzyjaciół i rywalów ci potrafią zjadliwéy obmowie, kłamstwu i przebiegłéy nienawiści nadać barwę dobroci i pobłażania. Przyjaciele twoi wprawdzie powinniby stać temu na przeszkodzie, ale nie polegay tak bardzo na nich, naylepsi częstokroć milczeć, albo oziemble i z ostrożnością niby cię bronić bę-

dą, myśląc iż niebezpieczno jest w cudze się sprawy wdawać.

Ten obrzydły, ale nieszczęściem aż nadto prawdziwy obraz, powinienby w tobie, jeżeli masz szlachetne uczucia następne uczynić wrażenia: piérwsze wzgardy, drugie odludności, trzecie pobłażania, a nakoniec uczucia męzkiego postanowienia, które każe spełniać obowiązki swoje nieważając na próżny głos publiczności.

Nic bardziéy nie dowodzi energii duszy stałéy jak zdolność opiérania się ciągłego zaraźliwemu przykładowi, mocy śmieszności i władzy przesądów. I na cóż się zda światło kiedy fałszywe uszanowanie dla opinii nie pozwoli iść za nim? Człowiek oświecony a słaby, tyle wart co nieuk obłąkany.

Zastanowmy się tylko nad publicznością, a wyroki jéy nie będą tak dla nas strasznemi. Jest to rodzay straszydła złożonego z części niezgodnych, i znaydziwniéyszych sporności. Męszczyzna zarazem i kobiéta, dziécie i starzec, bezbożnik i świętoszek, trzpiot i kapucyn, sędzia i strona, gadatliwy z urodzenia, dziwaczny z charakteru, powtarzający naymniéyszy szelest, kłamca z powołania, trudny do usługi, łatwy do podéyścia, prędki do niewdzięczności, opieszały do nagrody. Oto są pomięszane rysy tego tak strasznego widma. Niech o kim naygorzéy mówią, po-

mimo to każdy człowiek tyle ma w sobie zaufania, iż nie gniewa się zgoła o to, sądząc się wyższym nad gmin pospolity, któren go o ciemnotę i niesprawiedliwość oskarża. Atoli jeżeli publiczność niesłuszną jest w pomyślności, umie wymiérzać sprawiedliwość w złéy doli; części ją składające właściwe sobie według wartości zabiérają mieysce. Zaniedbane talenta odzyskują poważenie; bojaźń zawiść przytłumia, a konieczność okazuje potrzeby.

Pomimo te wielkie wypadki, małych nie zaniedbuymy, rostropnie oszczędzaymy tę publiczność; możemy jéy poświęcić mniéy znaczne szczegóły, ale nigdy naszych powinności; lękaymy się nagany, umiejąc ją wzgardzić kiedy tego poczciwość wymaga: miéymy nawet odwagę pozor istocie poświęcić i śmiać się z fałszywych wniosków kiedy sobie możemy powiedziéć; wypełniliśmy powinność naszę.

Z resztą stosuymy się do zwyczaju, zwłaszcza kiedy ten wbrew od rozumu nie odstępuje, albo nie sprzeciwia się naszemu smakowi i przyzwoitości; nie zmuszaymy siebie do oryginalności w rzeczach małych, zawsze to próżność, która pokazuje, że do większych nie jesteśmy zdatni. „ Wierzay mi mówił Oyciec do Syna chcącego się koniecznie od innych różnić: głupstwa wszystkie już są pospolite, z cnotą tylko jedną można jeszcze bydź oryginalnym.„

PASTERZ MORALNY.

Cnota, ów rzadki obecnego wieku przymiot duszy; przymiot jednający zaszczyt rodzajowi ludzkiemu, w każdéy chwili hołd zasłużony odebrać musi. Pod jakąkolwiek postacią ukryta, długo nieznaną światu zostawać nie może; ubóstwo, nędza, nieszczęście, wszystko ustąpić musi téy świetności i wielkości, które jéy nieodstępnie towarzyszą. Jeden z naszych współziomków saméy dobroczynności oddany, zasłużył aby wspominano o nim w naszych towarzystwach, i ukazywano za wzór teraźniéyszemu wiekowi; tym bardziéy, gdy czyny tego cnotliwego człowieka przeszły już do ust mieszkańców innych odległéyszych od nas Państwa Rossyiskiego Prowincyi.

Przebiegając pisma Peryodyczne Rossyiskie, natrafiłem w jednym z nich tytuł *Syn Oyczyzny* noszącém, na artykuł umieszczony przez pewnego prowincyą naszą zwiedzającego wędrownika. Artykuł ten wydał mi się bydź godnym podania do publicznéy wiadomości; przeto go z Rossyiskiego wyłożywszy, jak następuie umieszczamy.

W Gubernii *Wileńskiéy*, w Powiecie *Rosieńskim*, w ustroniu samotném i spokoyném, leży wieś *Kołtyniany*. Niéma tam ogromnych pałaców, ani téż czczego blasku bogactw i dumy. Kościół Parafialny

i karczma, odznaczające ubogą tę wioskę od innych daleko uboższych, nadają jéy prawo mianowania się *miasteczkiem*. Lecz w tym ubogim zakącie, mieszkał człowiek, jakiego często daremnie szukają w wspaniałych gmachach. Człowiek nie znakomity i nie bogaty, ale *cnotliwy*.

Niespodziane zdarzenie, dało mi poznać nazwisko i dzieła tego czci godnego męża. Zaskoczony ciemną i burzliwą nocą, musiałem się zatrzymać w *Kołtyniańskim* gościnnym domie, mając także zmienić ustałe już konie. Przez całą noc szumiały wiatry, i uginały się drzewa: o świcie dnia nastąpiła spokoyność, poszedłem w pole. W okolicach dzikich i samotnych, bywa też wspaniały widok przebudzonéy natury.! — Okoliczne pagórki mgłą były okryte, ale skoro tylko piérwsze słońca zajaśniały promienie, wnet osypane poranną rosą gaje, krzaki i doliny, niebieskim zajaśniały światłem.

Zostawałem w uniesieniu spoglądając na wspaniałość przyrodzenia, i na szczodry udział darów onego; gdy w tém, spostrzegłem w bliskości siebie na ustroniu zupełnie inny widok, widok człowieczéy nędzy. Kilku osiwiałych i pod latami ugiętych starców, mając łachmanami pokryte ciało wyszło na łąkę.

Ugiąwszy kolana, i obróciwszy oczy na Kościół, zaczęli się gorliwie modlić.

Poniewolna ciekawość wiedzie mnie ku nim. Zbliżam się i słyszę, iż każdy z nich i wszyscy razem wspominają, *jedno i toż samo imie.* Kończą nareście modlitwę; poczynam się wypytywać i dochodzę, iż to są nayubożsi okolicy téy ludzie, że wybudowany w bliskości domek jest ich wspólnym mieszkaniem, a wymawiane przez nich nazwisko, jest nazwiskiem założyciela ich schronienia, i zarazem dobroczyńcy wszystkich biédnych tego ustronia.

Nie będę powtarzał wszystkich wyrazów wdzięczności tych dobrych ludzi, dla oyca i Pastérza swego czule wynurzanych; lecz uważam za nayprzyjemnieyszą powinność podać do powszechnéy wiadomości to wszystko, o czém się potém dowiedziałem od tuteyszych i okolicznych mieszkańców, o miłych Bogu, a ludziom użytecznych cnotach tuteyszego Proboszcza JX. *Januszewicza.*

Ten szanowny mąż, objąwszy Parafią w *Kołtynianach*, zastał tam Kościół grożący zupełnym upadkiem, oraz mnóstwo żebraków. Czci godny Kapłan, zwrócił na samprzód uwagę na założenie świątyni.

Krasomówne kazanie, które miał w pewny dzień świąteczny, naylepszy miało wpływ na serca, dalekie od zepsucia i złych namiętności. Wszyscy Parafianie zrobili *składkę*, i starodawna świątynia została wspartą i odnowioną. Po tak dziel-

nym prac swych poczęciu, *Januszewicz* nieprzestawał z podniecongą gorliwością opowiadać Ewangielią. Wszystkie jego kazania, chociaż proste, lecz zrozumiałe, pałały miłością Twórcy i bliźniego. Lecz nie jednemi tylko słowy ukształcał on serca: uczynki odpowiednie były naukom. Nawiedzając chorych, godząc poróżnionych i pocieszając strapionych, stał się wkrótce przyjacielem i ukochanym od swych Parafian. Przydając w postępowaniu swoim wszystkie wyrazy krasomówstwa, na jakie się tylko serce czułe zdobydź może, potrafił *Januszewicz* nakłonić słuchaczów swoich do założenia Szpitala. W kilka miesięcy stanął porządny i czysty domek, z tym wszystkim, co tylko potrzeba dla umieszczenia w nim pozbawionych pokarmu i schronienia. Głosem chrześciańskiéy miłości wzywał ten dobry Pastérz nędzą rozpiérzchnione stado ubogich współ-braci. Troskliwość jego w téy mierze jest do nieopisania! Sporządza listę wszystkich ubogich, jednostaynie ich przyodziewa, zatrudnia gospodarstwem, i w nowe ich mieszkanie sprowadza obfitość. Takim tedy sposobem zostali opatrzeni, niemający schronienia, i we wszystkim przywrócono porządek, oprócz dawania im jałmużny.

Ubodzy jednak dawnym swym trybem, łazili w czasie nabożeństwa po Kościele, i przeszkadzali modlitwom. Przy czém ci,

którzy byli śmielszémi i bardziéy umieli się wydać politowania godnémi, odbierali więcey aniżeli ci, którzy byli skromnieyszémi i nabożnieyszémi. Przezorny Proboszcz wszystkie takowe okoliczności wytknął swym Parafianom, w osobném kazaniu, i nakłonił ich do ustanowienia *powszechnéy karbony*, dla zbiérania jałmużny.

Przy takich zasiłkach szanowny *Januszewicz* zgromadził, opatrzył i zaspokoił wszystkich ubogich swéy Parafii. Scisłe baczenie porządku, dało sposobność wygodnego życia, które widocznie przywróciło fizyczną siłę wycieńczonym przed tym od głodu i ubóstwa. W ten czas, niedozwalając im próżnowania, zradzającego wszelkiego rodzaju występki; troskliwy Proboszcz, umiał i słabe ubogich ręce użyć na pożytek bliźniego. Jeżeli który z włościan, opoźniał się ze żniwem, i mokra jesień groziła mu onego utratą. Proboszcz natychmiast występował z *drużyną ubogich braci*, zboże zostało z żęte, i w beśpiecznym złożone miéyscu. Należy się domyślić, że też i dobrzy włościanie umieli zawdzięczać swym współpracownikóm. Sami zaś ubodzy nieobawiali się lat karystyinych, i nieznali nieurodzajów. Oszczędny ich opiekun zawsze miał przysposobioną żywność na lat kilka; i nie raz się trafiało, że pod wiosnę, kiedy gumna włościan wyprożniły się, i kiedy ci cierpieli niedostatek; usłużni *ubodzy*

w dniach świątecznych po odbytém nabożeństwie ofiarowali im braterski obiad. O to, jakim sposobem rostropność i gorliwość o dobro powszechne, mogą zwracać towarzystwu odosobnionych od niego ludzi, i sprawić ich użytecznemi względem bliźniego! Jednak pomimo wszelkich cnotliwego *Januszewicza* zabiegów, obyczaje niektórych z pomiędzy przyjętych przez niego ubogich, nieodpowiadały Oycowskiéy jego o nich troskliwości. Ci będąc pociągani wkorzenionym nałogiem do upajania się i do lenistwa, często uciekali ze swego mieszkania, włóczyli się po świecie, i wielce tém zasmucali Proboszcza. *Januszewicz* chcąc sprawić mocniéysze na umyśle ich wrażenie, nakłonił Parafian, aby postanowić w rocznicę założenia *Szpitala*, szczególnego rodzaju *uroczystość*, w czasie którego powinny iść pod powszechny sąd wszystkie ubogich postępki. W tym celu sporządził też i xięgę, w któréy starannie notował całe ich sprawowanie się. Wedle takowego postanowienia, w dniu przypadłéy tego rodzaju uroczystości, zbiérali się majętniéysi z mieszkańców Parafii, i po odbytém nabożeństwie udawali się do mieszkania ubogich. Tam był nakryty stół; każdy ubogi stawał za nim, w przeznaczonym sobie miéyscu. Otwierano *karbonę*, i podzieliwszy całoroczną jałmużnę na równe części, przed każdym z ubogich kładziono przypa-

dającą nań cząstkę. Po takowym podziale, Proboszcz wzywał ubogich, aby się modlili za swych dobroczynnych dawców. Przyklękano, i modlono się. Po odbytéy modlitwie, zostawałoby tylko każdemu brać swą cząstkę; lecz w ten czas otwierano *Xięgę uczynków.* Proboszcz głośno czytał relacye o każdego sprawowaniu się. Naymnieysze uchybienia były tam wytknięte, i zawiniaiący za każde wykroczenie tracił podług powszechnego wyroku część przypadającéy nań summy. To co odjęto zawiniającemu, przydawano temu, który się lepiéy nad innych sprawował; i nie raz się trafiło, że po skończonym ścisłym sądzie, jedni utracili wszystko, a drudzy odbierali podwóyną nagrodę. Scisłe i surowe ustawy téy zachowanie, cudownym sposobem przyczyniło się do poprawy obyczajów ubogich.

Takim to sposobem czci godny ten Pastérz powierzoney mu od opatrzności trzody, dopiął swego chwalebnego celu! Lat już 12, jak mogiła przyjęła zbutwiałe rzadkiego tego męża ostatki, lecz usadowione przezeń cnoty, żyją w sercach tych, którzy troskliwością jego nowe otrzymali życie. Ze śmiércią szanownego *Januszewicza*, znikły też i szczęśliwe ubogich czasy. Słodkość nauki, nieściągała już więcéy słuchaczów do ubogiéy i samotnéy Swiątyni; fundusze od roku do roku zmniéyszały się i Szpital ubożał. Nareście rewolucye wojenne przer-

wały krainy téy spokoyność. Możni utracili wiele, a ubodzy wszystko. Lecz nic niezdołało zniszczyć zasady dobrych obyczajów w sercach ubogich w *Kołtynianach*; ci dosyć są przy nich bogaci, chociaż i w nędznych swych łachmanach! Któż nieprzyzna słusznéy pochwały ich dobroczyńcy?

A.... Kl....

B A Y K A.

Dąb, Róża i Jaźmin.

Naśladowanie z Pani Gillet.

W ogrodzie gdzie zachwyca piękności odmiana,
Wśród zielonego trawniku
Przy śrebno - krętnym strumyku
Z iaźminem obok róża wzrastała rumiana.
Oba kwiaty swą dumne pięknością widoczną,
Gdy się w kryształach wody przeglądały,
Z roskoszą na się patrzały,
Wreszcie o swych przymiotach tak rozprawiać poczną:
„ Bez wątpienia, nasamprzód róża głos zabrała,
Ze wszystkich kwiatów tego ogrodu,
Co mówię, nawet z całego ich rodu,
Zda się iż nam naymilszy kształt natura dała;
My bawiąc oko łączym ieszcze wdzięczne wonie,
W całéy naszéy postaci wdzięk się rozpościéra,
Pasterz, aby splot wieniec na kochanki skronie,
Nas pospolicie wybiéra.
Fillis chociaż iest tyle i piękna i miła,
Jednakże się wpatruiąc w czystych wód krynice,
Kiedy moie do swoich przyrównywa lice,

Jleż mi razy farby moiéy zazdrościła.
Nas to zazwyczay piękność przekłada nad inne,
Nas wybiéra by przepleść kędziory złociste,
Lub okryć łono śnieżyste;
My iéy często tłómaczym miłostki niewinne.
Zgoła w całym roślin rodzie,
I co przyrodzenie na świecie wydało,
Nie masz coby wartości naszéy nie uznało,
I nam nie ustąpiło w piérwszeństwa zawodzie."
W tém iaźmin, który cały dumą zachwycony
Słuchał towarzyszki mowy
Temi się odezwał słowy:
„Spóyrzyy na ten dąb bliski, zgrzybiały, skrzywiony,
Patrz na liść kędziérzawy, na tę grubą korę,
Czyiaż dłoń posadziła przy nas tę potworę?
Przyrodzenie się w swoich płodach pomyliło,
Tworząc tak grubiiańskie i leśne rośliny;
Na miéysce onych wydać nie powinno było
Jak tylko same róże i iaźminy."
Drzewo, które te mowy słyszało szalone
Tak do nich rzekło czoło wstrząsaiąc wźniesione:
„Milczcie nędznice, krótka waszéy chluby pora!
Nie dotrwacie z swym całym blaskiem do wieczora;
Także wiele z pomiędzy sierot waszych widziałem
Wzrastaiących i na téy wraz znikłych murawie,
Bytność wasza iest darem nazbyt krótkotrwałem,
I ia iéy nie czuię prawie.
Ten zaś, którym gardzicie z wyniosłą próżnotą,
Od przyrodzenia trwalszy wziął przymiot w udziale;
Ma trwałość wytrzymuiąc pioruny i fale,
Daie schronienie ludziom i bydłu przed słotą;
Wiedźcie nadto, iż prawie drugi wiek upływa,
Jak wydaie źwierzęciu pokarm użyteczny,
Które z żołędzi zasiłku używa.
Gdy się zaś zbliży móy zgon ostateczny

Ufam że moie przeżyię zniszczenie,
A moie szczątki porząc morz wały spienione,
Popłyną w kraiów odległych przestrzenie,
I licznemi towary wrócą obciążone.
A wy z waszą próżnością dumną gdzież póydziecie?
Do czego zdatne będziecie?
Dzisia daiecie zapach przyiemny,
Jutro zbladłe,
Zwiędłe nareszcie opadłe,
Zmienicie się w proch nikczemny."
Zaledwie dąb rozsądny dokączył swey mowy,
Gdy skwar słońca powarzył dumnych kwiatów głowy,
Wywiędłe tracą zapach wraz z swoim kolorem,
W reszcie z nikczemnym zielska mieszaią się zbiorem.
O wy piękności młode!
Co drugiemi pogardzacie,
I zaufane w swą własną urodę
Wyższémi się bydź nad innych mniemacie;
Spóyrzyycie na te dwa kwiaty niknące,
Choć nie dawno iaśnieiące,
A nietylko swóy obraz w nich znaydziecie żywy,
Lecz i koniec nieszczęśliwy.

Józef Truszkowski.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzów dla mieysc przeznaczonych. Dnia 9 miesiąca Lutego roku 1817.

G. E. Groddeck Prof. Ord. Czł. K. C.